

George W. Bush, prezydent MBA

25 lutego 2009

George W. Bush, pierwszy w historii amerykańskiej prezydent z dyplomem MBA (Master of Business Administration) przyznawanym przez prestiżową Harvard Business School, postawił swoją prezydenturę pod znakiem skutecznego zarządzania. Jakieś 20 lat po rewolucji Reagan-Thatcher, dojście do władzy „prezydenta-biznesmena” wyznaczyło kolejny etap odejścia od państwa opiekuńczego i powrotu do czasów, kiedy środowiska biznesowe były wszechwładne, czasów, kiedy prezydenci William McKinley (1897-1901) czy Calvin Coolidge (1923-1929) składali oświadczenia – odpowiednio – iż trzeba [nam] „mniej państwa w biznesie, a więcej biznesu w państwie”, i że „najważniejszą sprawą Ameryki są sprawy biznesowe”.

Wraz z początkiem lat 80 XX w., sformułowania tego typu powróciły do oficjalnego dyskursu. Słynnemu „Państwo nie jest rozwiązaniem, jest problemem” Ronalda Reagana wtórowała „magia rynku” rozwiązującego wszelkie problemy gospodarcze i społeczne. W tym samym tonie utrzymane jest zdanie Margaret Thatcher, „Społeczeństwo? Nie ma czegoś takiego”, będące polityczną wersją „niewidzialnej ręki” Adama Smitha, łączącej ogólny dobrobyt z sumą egoistycznych interesów, podobnie jak wiele innych wypowiedzi liczących się polityków, jak choćby „tak zwane współczucie jest zwykłym pretekstem wykorzystywanym przez polityków, by wydawać nasze pieniądze [1]” Milтона Friedmana, członka zespołu doradców ekonomicznych prezydenta Reagana.

Paradoksalnie, najostrzejszą akcję „odchudzania” państwa podjął demokrat William Clinton (1993-2001). Jedną z ważniejszych inicjatyw jego prezydentury była „redefinicja rządu” polegająca na wprowadzeniu zasad, którymi kieruje się sektor prywatny. Jego strategia „trójstronności”, polegająca na dystansowaniu się zarówno w stosunku do skrajnej prawicy republikańskiej (która odniosła zwycięstwo podczas wyborów w

1994 r.), jak i do demokratów, przełożyła się na konserwatywny kurs polityki (rodzina, policja, więzienia), któremu towarzyszyła rygorystyczna dyscyplina podatkowa. Administracja Clintona doprowadziła zresztą do końca proces dereglamentacji finansowej [2]. Pod koniec jego drugiej kadencji, perspektywa rychłej likwidacji całego nagromadzonego długu publicznego wydawała się niemal realna...

Podczas wyborów prezydenckich w 2000 r., w których zwycięstwo odniósł minimalnie George W. Bush, ideologia „końca historii” była już silnie zakorzeniona. W kontekście dyskursu o szczęśliwej globalizacji i „nowej gospodarce” prezydent jedynej światowej super-potęgi mógł spokojnie stawiać się w roli dobrego zarządcy ogólnego dobrobytu. Dyplom MBA stanowił wówczas największą rekomendację. Na całym świecie szkoły administracji i zarządzania wyrastały niczym grzyby po deszczu. Wiele wyższych uczelni (zwłaszcza w dziedzinie administracji publicznej) sięgało po ów model, by odświeżyć swą strukturę.

W dobie finansjeryzacji gospodarki, całe regimenty nowych specjalistów pośpieszyły, by pomóc szkołom w uzupełnianiu oferowanego kształcenia. „Inżynieria finansowa” obiecywała wszystkim pewne i wysoko płatne stanowiska pracy [3]. Wall Street stało się miejscem, o którym wszyscy marzyli, dostęp zaś do niego mogli mieć wybrańcy. Podobnie rzecz się miała z kilkoma innymi firmami przodującymi w innowacyjnych produktach finansowych. Warto przy okazji przypomnieć, iż Enron, teksański gigant energetyczny eksperymentujący w zakresie wirtualnej gospodarki, zainwestował również w karierę polityczną Busha. Gdy ów został prezydentem, w jego najbliższym otoczeniu znalazło się kilku czołowych przedstawicieli Enronu, w tym Thomas White, mianowany na stanowisko sekretarza stanu ds. sił zbrojnych. Ten sam, który deklarował, iż „przeniesie metody sektora prywatnego do sektora publicznego”.

Sprawa Enronu wyszła na jaw niecały rok później, ale bieżące

wydarzenia, przede wszystkim zaś atak z 11 września 2001 r., szybko usunęły w cień ów skandal polityczno-finansowy. Bush, który obiecywał „pokorną politykę zagraniczną”, doznał nagle olśnienia: zostanie przywódcą wojennym. Ów wymiar przyćmił pozostałe aspekty jego prezydentury, usprawiedliwiając wzmocnienie władzy wykonawczej i radykalizację polityki gospodarczej. Nieważne, że ambicje imperialne kłóciły się z jakimkolwiek realizmem. Jak relacjonuje jeden z „głównych doradców” prezydenta (za którym prawdopodobnie kryje się strateg Karl Rove) w wypowiedzi udzielonej dziennikarzowi Ronowi Suskindowi: „Zasady gry zmieniły się. Teraz jesteśmy imperium i kiedy działamy, tworzymy naszą własną rzeczywistość [4].”

Bush, mimo iż uwielbiał przypominać, że to on podejmuje decyzje, zachował jednak przekonania i styl prezydenta-biznesmena. W jego mniemaniu obniżanie podatków stanowiło panaceum na wszelkie zło, a konsumpcja była jedynym motorem gospodarki. Po ogłoszeniu „wojny z terroryzmem”, zamiast pomyśleć o szukaniu środków do jej finansowania i o wyrzeczeniach, które jego współobywatele będą musieli ponieść, zadowolił się zachęcaniem ich do tego, by nadal kupowali [5]. Warto przypomnieć, że gdy latem 2002 r. trzeba było zorganizować kampanię propagandową mającą przekonać opinię publiczną do konieczności ataku na Irak, szef gabinetu Białego Domu Andrew Card, jak przystało na wytrawnego sprzedawcę, stwierdził, iż lepiej poczekać na początek września: „W sierpniu nie wprowadza się żadnego nowego produktu na rynek – jest to podstawowa zasada marketingu.” Swoją drogą, spotkania prezydenta i jego gabinetu przypominały rady nadzorcze, podczas których zatwierdza się jedynie już podjęte decyzje. O ile, w przeciwieństwie do swojego poprzednika, Bush był bardzo zasadniczy wobec swoich podwładnych w kwestii punktualności czy kodu ubraniowego, tracił grunt pod nogami gdy tylko poruszano konkretne kwestie. Przypominało to wystąpienia „ślepego w sali pełnej głuchych [6]”, jak wspominał później sekretarz skarbu, Paul O'Neill.

Także w ramach samej administracji nie brak było przykładów niekompetencji. Podstawowym kryterium wyboru urzędników był klucz ideologiczny. Dyskurs prowadzony przez tych ostatnich mógł nie mieć wiele wspólnego z rzeczywistością, ale miał tę zaletę, iż był w miarę spójny – „talking points” wypracowane przez polityków przebijały w każdej oficjalnej wypowiedzi i były uświęcone przez władzę. Na fali błyskawicznego zwycięstwa militarnego wojsk amerykańskich, Paul Bremer, również absolwent Harvard Business School, który w Iraku nie postawił nigdy stopy, został ogłoszony genialnym twórcą zakrojonego na szeroką skalę dzieła pacyfikacji, odbudowy i demokratyzacji.

Dwa tygodnie intensywnej wymiany korespondencji w Waszyngtonie wystarczyły, by posiadał wszelką niezbędną wiedzę. Jak przystało na wychowanka business school przekonanego o własnej nieomyślności, popartej analizą 20-stronicowego studium przypadku, udał się ze swoimi banalnymi odpowiedziami i aroganckimi ideami na skomplikowany Bliski Wschód [7]. I zabrał się natychmiast – ze skutkiem, który znamy – za likwidację zastanych instytucji (czystki baasistów, rozwiązanie armii, itp.) zanim jeszcze wprowadzono nowy system polityczny.

O ile klęska polityki zagranicznej administracji Busha była łatwa do przewidzenia, dziwić może nieudolność prezydenta dysponującego dyplomem MBA w dziedzinach, które związane są bezpośrednio z gospodarką, czy z logistyką. Pierwsze wątpliwości opinii publicznej dotyczące kompetencji Busha jako prezydenta wzbudziły właśnie ewidentne błędy w zarządzaniu skutkami huraganu Katrina we wrześniu 2005 r. Mimo rozmiarów katastrofy, prezydent przekazał przed kamerami swoje gratulacje („heckuva job, Brownie!”) Michaelowi Brownowi, dyrektorowi Federal Emergency Management Agency (FEMA), głównemu odpowiedzialnemu za fatalny rozwój wydarzeń.

Końcówkę ery Busha, 43. prezydenta Stanów Zjednoczonych, naznaczyły równocześnie recesja gospodarcza i implozja systemu finansowego, które pociągnęły konieczność interwencji ze

strony rządu. Trudno się zatem dziwić, iż wybór Baracka Obamy na prezydenta wzbudził wśród zagorzałych zwolenników wolnego rynku, wzmożoną aktywność. Tzw. „midnight regulations” miały na celu odciśnięcie, w sposób nieodwracalny, śladów ideologii buszizmu na takich dziedzinach jak ochrona środowiska czy prawo pracy, pomimo iż ideologia ta okazała się właśnie błędna [8].

Jak można było zejść tak daleko? Odpowiedzi na to pytanie udzielają w jakiejś mierze dwie prace. W pierwszej ekonomista James Galbraith opisuje proces powstania „państwa-drapieżcy” [9], tak odległego od „nowego państwa przemysłowego” analizowanego w latach 60. XX w. przez Johna Kennetha Galbraitha (ojca autora). W tamtym okresie środowiska biznesowe, z pewnością silne, musiały brać pod uwagę również inne siły społeczne: związki zawodowe czy relatywnie autonomiczne władze publiczne. Osłabienie tych ostatnich doprowadziło do nieoczekiwanych skutków, a dyskurs partii republikańskiej dotyczący dyscypliny podatkowej, rynku i ograniczenia roli państwa stracił wszelką zasadność [10].

Zanim jeszcze doszło do rządowej akcji ratunkowej obejmującej cały system finansowy, zarysy państwa-dojnej krowy, które pozwala przedsiębiorstwom najlepiej osadzonym w środowiskach politycznych czerpać z tego faktu korzyści, były już dobrze widoczne. Liczba funkcjonariuszy państwowych zmniejszyła się, ale powszechną praktyką stało się, zwłaszcza w sektorach bezpieczeństwa wewnętrznego i obrony narodowej, delegowanie funkcji publicznych na przedsiębiorstwa prywatne, takie jak Blackwater, bliskie Białego Domu [11]. Co zaś tyczy się samego prezydenta, będącego synem prezydenta i wnukiem senatora, wywodzącego się z rodziny, w której polityka i biznes od zawsze ściśle się przenikały, [12] czyż nie zawdzięcza on wszystkiego – począwszy od dostępu do czołowych uczelni, przez bogacenie się mimo tak wielu błędnych decyzji biznesowych, skończywszy na karierze politycznej – rodzinnym „koneksjom” [13]?

Druga praca, autorstwa historyka Thomasa Franka, *The Wrecking Crew: How Conservatives Rule*, opisuje w najdrobniejszych szczegółach sabotowanie władz i administracji przez radykalnych konserwatystów, dla których państwo liberalne (lub progresywne w rozumieniu amerykańskim), będące owocem New Deal Franklina Roosevelta i Great Society Lyndona Johnsona, stanowiło zaprzeczenie demokratycznego ideału [14]. Serce analizy stanowią biografie kilku „rewolucjonistów” z lat 80. XX w., gorących zwolenników ideologii antyrządowej, którym udało się przeniknąć do Waszyngtonu. Jeden z nich, Grover Norquist, przewodniczący stowarzyszenia Americans for Tax Reform (kolejny posiadacz dyplomu MBA Harvardu), nie ukrywa, iż życzy sobie takiej redukcji rozmiarów państwa socjalnego, by można je było „utopić w zwykłej wannie”.

Wskutek „czystek” przeprowadzanych pod różnymi pretekstami, do głosu doszło nowe pokolenie funkcjonariuszy, pozostających na usługach przedsiębiorstw, których działalność mają regulować, i o zatrudnienie w których będą się później starać. Skoro zaś pojęcie interesu publicznego nie istnieje, po co robić karierę w Waszyngtonie? Odpowiedź jest prosta – po to, by wykorzystywać państwo-dojną krowę... Kolejna centralna postać rozważań, Jack Abramoff, niegdyś lider młodych Republikanów (szczodrze wspomaganych przez środowiska biznesowe), skorumpowany i sam korumpujący, przebywa obecnie za kratkami w następstwie jednego z największych skandali politycznych i finansowych nowego tysiąclecia.

Thomas Frank sięga po wypowiedzi z czasów, kiedy środowiska biznesowe bez ogródek wychwalały korzyści wynikające z miałkości w polityce. I cytuje byłego przewodniczącego amerykańskiej Izby Handlowej, Homera Fergusona, który w 1928 r. oświadczył: „Najgorsi są najwierniejsi słudzy państwa. Każdy polityk wielkiego formatu w służbach publicznych jest czynnikiem korozyjnym – niszczy nasze wolności. Im lepiej wywiązuje się ze swych obowiązków i im dłużej pozostaje przy władzy, tym bardziej jest niebezpieczny [15].

Autor: Ibrahim Warde

Tłumaczenie: Lucyna Mazur

Źródło: [„Le Monde diplomatique” nr 2 \(36\) 2009](#)

PRZYPISY

[1] Por. Richard Farnetti i Ibrahim Warde, *Le modele anglo-saxon en question*, Eco- nomica, Paryż 1997.

[2] Zwłaszcza Gramm-Leach-Bliley Financial Modernization Act z 1999 r. i Commodity Futures Modernization Act z 2000 r.

[3] Por. „Irrésistibles business schools”, *Le Monde diplomatique*, maj 2000.

[4] Ron Suskind, „Without a Doubt ”, *The New York Times Magazine*, 17 października 2004.

[5] Frank Pellegrini, „The Bush Speech: How to Rally a Nation”, *Time*, 21 września 2001.

[6] Ron Suskind, *The Price of Loyalty: George W. Bush, the White House, and the Education of Paul O'Neill*, Simon and Schuster, Nowy Jork 2004.

[7] L. Paul Bremer III i Malcolm McConnell, *My Year In Iraq: The Struggle To Build A Future Of Hope*, Simon and Schuster, Nowy Jork 2006.

[8] Rosa Brooks, „Bush’s land mines for Obama: Last-minute rules and regulations by the Bush administration could take years to undo”, *The Los Angeles Times*, 20 listopada 2008.

[9] James K. Galbraith, *The Predator State: How Conservatives Abandoned the Free Market and Why Liberals Should Too*, Free Press, Nowy Jork 2008.

[10] Prezydent Bush zostawia swojemu następcy deficyt na rok 2008-2009 szacowany na 1 bilion dol., i dług publiczny przekraczający 10 bilionów dol.

[11] Jeremy Scahill, *Blackwater: The Rise of the World’s Most Powerful Army*, Nation Books, Nowy Jork 2007.

[12] Kevin Phillips, *American Dynasty: Aristocracy, Fortune, and the Politics of Deceit in the House of Bush*, Penguin, Nowy Jork 2004.

[13] Molly Ivins et Lou Dubose, *Shrub: The Short but Happy*

Political Life of George W. Bush, Random House, Nowy Jork 2000.

[14] Thomas Frank, The Wrecking Crew: How Conservatives Rule, Metropolitan Book, Nowy Jork 2008.

[15] Thomas Frank, op. cit., str. 129.